

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 23.

DNIA 4 CZERWCA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Na niejedną ciężką próbę wystawiona jest myśl polska wśród obecnego wojennego wstrząśnienia, i gdy pewnym narodom tak trudno teraz wznieść się i choćby do tej biernej i mierniej enoty, która już tylko na samém dobrém życzeniu dobrej sprawie przestaje, w jakież to nierównie wyższe, przechrześcijańskie przykłady rezygnacyi, abnegacyi i duchowej ofiary, musi się w tej chwili uzbroić Polak, by wiernym pozostać swojej wiekowej zasadzie, by się nie rozminąć ze swém historycznym sumieniem! Bo za prawdę dla nas, w obecnym składzie wypadków i sojuszów, nie brak na względach, nie brak na ewentualnościach, któreby klócić mogły nasze sądy i pociągi, któreby studiować mogły nasze zapęły i uniesienia — gdyby dusza polska nie była tak oczyszczona przez swe czyste męczeństwo, tak współczująca dla drugich, mimo — lub może właśnie skutkiem nieczułości drugich dla niej... Gdybyśmy takie tylko widzieli świata kolo, jakie tępemi oczyma zakresła zwykłe interes własny; gdybyśmy, torem i trybem tylu cywilizowanych ludów Europy, rachunek naszego sumienia układali z samego dodawania i odejmowania bezpośrednich dla nas szkód i zysków: mielibyśmy może wówczas prawo do trwożnej nieufności, mielibyśmy w każdym razie niejeden powód do bolesnych porównań i zestawień. Wobec wielkiego i powszechnego zapału dla Włoch, wspomnielibyśmy może z goryczą o milczeniu i zapomnieniu, jakie omroczyły sprawę inną, sprawę niemniej czystą, niemniej świętą i równie europejską; a na widok długiego spisu krzywd wyrządzonych Lombardom i Wenetom, przez publikacye urzędowe i prywatne codziennie teraz roztaczane przed światem, nie wolnożby nam było zapytać, czy tam — na północ — nie dzieją się bezprawia nad miarę sroższe, okrutniejsze, i czyż nierównie więcej łez i krwi — a od lat tylu! — płynie nad Wisłą i Wilgą, nad Wartą i Sanem, niż na polach zroszonych Padem i Adygą?... I nie samego tylko takiego przemilczenia własnych praw i cierpień wymagają po nas obecne wypadki; wywołują one jeszcze w wyższym stopniu nasze zaparcie, i każą nam bez szemrania patrzeć na najpotworniejsze zjawisko, jakie wskazać mogą dzieje, i które bardziej jeszcze niż nasze interesa obraża nasze moralne instynkty, nasz zmysł prawości i godziwości. Bo w rzędzie przyjaciół tej Italii, dla którejśmy sami przecież, nie raz i nie na jednym polu, nasz krew przelewali, widzimy teraz najgłówniejszego i najdroższego z naszych wrogów; rzekomym rzecznikiem lombardzkiej wolności stał się naraz ten naród, którego jedynym «Italiańskim» dotąd był Suworow, zapaśnik Macdonalda, Jouberta i Masseny; i na Moskalu to wskazuje obecnie Francya, jako na życzliwego świadka swej szczytniej krucjaty, a w danym razie nawet jako na wspańiałoynysznego pomocnika. Przez jednę z najkrwawszych ironij naszego krwawego losu, przyszło nam ujrzeć Attylę północy w aureoli Godfreda na południu, i ten sam rząd, co ogniem i mieczem, rozpustą i schyzmą, tępi lud Bolesławów i Jagiellów, «partya polsko-lacińską» jak ją nazywa zmiennik i nikiemnik Siemaszko, ten sam rząd święci w swych organach nieprzedawnione

prawa narodowości włoskiej, a jeśli nie wszystkich buduje, rzadko kogo tēm oburza!...

A wszakże, tak wielkiem i niezachwianem, głębokiem i rdzennem jest w nas to uczucie międzynarodowej sprawiedliwości, którem Polska od wieków jaśniała i jaśnieje — za czasów swego blasku i potęgi, jak za dni swęj żaloby i męczeństwa — tak «nad śmierć silniejszą jest miłość» która nasze tradycyjne i niezmiennie stanowi *jus gentium*: że wszystkie wyż wspomniane względy, które dla niejednego narodu w naszym położeniu stałyby się tym «pyłkiem co śmi oko ducha», że my owe względy nie tylko przewyciężamy, ale że tryumf ten nawet bez żadnej w nas odbywa się walki; że spełniając podobną duszną ofiarę, nie przypuszczamy nawet aby to ofiarą być miało, i że przyrodzoną własnością, naturalnym, prawdziwym rzekli ślepym instynktem jest dla nas to, co dla innych a rzadkich, byłoby w każdym razie najmożliwszym dopiero nabytkiem najwyższej, moralnej kultury. Kiedy w przewidzeniu i obawie rosyjskiego z Francją sojuszu, Anglik tłumy w sobie teraz dawne i szczerze sympatyje dla klasycznej ziemi którą jego Byron tak wielbił a jego Minto tak podżegał, i prawie się pyta, czy nie ma bronić tej Austrii, którą przecież już jego Szekspir «maluczką sercem a olbrzymią zbrodniami» piętnował (*): my Polacy trwamy w naszych uczuciach, nawet wobec takich przewidyzeń i obaw, i witamy z radością wschodzące słońce włoskiej swobody, chociaż na krańcach tego horyzontu czernią się chmury moskiewskich pułków i fałszywy blask szlachetności pada na drapieżnego ptaka, co w naszym ciebie wciąż krwawi swe szpony. My szczerze, serdecznie szliśmy Włochom życzenia, my gorące i rzewne do Boga zanosim modły za ich powodzenie, a jeśli jakaś myśl gorzka nam sępi czoło, to tylko ta, że skuteczniej i bezpośrednio nie możemy służyć ich świętej sprawie, że nieraz nawet zmuszeni jesteśmy głuszyć przed światem słowa przyjaźni i braterstwa, któremi pierś nasza dla nich przepełniona: dość tu tylko przypomnieć głosowanie naszych posłów w Berlinie. To, względami na dobro Włoch samych nakazane tłumienie naszego współczucia dla drugich, więcej nam cięży niż owe przemilczenie własnych praw i cierpień, i z tylu prób, któremi nas bieżąca chwila doświadcza, jest może najboleśniejszą: dla wielu z nas nawet jest jedynie bolesną.

Inne jeszcze, i z stron innych, czekają nas próby — i czyż serce się nie wzburzyło i nie zakrwawiło na widok tej proklamacyi, którą w dawnym grodzie naszych królów ogłosił p. Clam-Martinitz i wezwał nią mieszkańców do dobrowolnych składek i ochotniczych zastępów na obronę... *ojezyny*! Nie dość że Galicya — najniebezpieczniejsza może z nieszczęśliwych części naszej ziemi — tyle ciał «cesarskich» rzuca w objęcia rakuzkiego Molocha;

(*) O Austrii!...

Thou slave, thou wretch, thou coward;
Thou little valiant, great in villainy;
Thou ever strong upon the stronger side!...

King John, III, 1.

nie dość, że chciwa i mściwa fiskalność ostatni grosz z niej wyciska i ostatnią kroplę znoju : trzeba się jeszcze było odezwać do jej *dobrej woli*, do jej austriackiego patriotyzmu!... Wprawdzie, nie uraczono jej własnoręcznym cesarskim biletem, jak inne kraje monarchii, i zaprzestano na samą gubernatorską wymowę; wprawdzie nie odezwano się tu, jak w Czechach, Tyrolu i t. p., do wyprobowanej wierności i, w stosunku do innych prowincyj, małej tylko liczby zażądano ochotnika : na półtrzecia miliona ludności, dwóch tysięcy tylko rycerzy ; skromny był głos i skromne żądanie — bo snąc są położenia, w których nawet i szatan ma pewien rodzaj pudoru. Wprawdzie zresztą wiedzieliśmy, że rząd ojcowski Habsburgów o żadnym swem nie może zapomnieć dziecku, i że następca Cezarów musi sakramentalnego *morituri te salutant* żądać od biednej ofiary swoich cyrków i cyrkulów... A jednak, jakimże razem ta szatańska ironia przeszła każdą polską duszę ; jakżeż dziwnie ten uniwersał brzmiał w stolicy Jagiellów, i — och, jakżeż zdrzędle musiały w grobach, kości męczenników tarnowskich!...

Nie wyrzadzimy braciom naszym w Galicyi tej krzywdy i zniewagi, abyśmy ich upomnieć mieli do zachowania godności narodowej wobec tych nikczemnych maszkarad. Wierzmy w ich prawosć, wierzmy w ich cnotę, i wiary tej nie omyli żadna austriacka scenerya, nie zachwieje żaden « *wolontaryusz podłości* » że użyjem wyrażenia naszego Niemcewicza, żadna sprośność kilku od Boga i od sumienia opuszczonych indywiduów. Pan Clam-Martinitz może potrafi zebrać ten hańciec sromoty, do którego się przed swym zobowiązał panem : ale my przecież wiemy, że biurokracya austriacka w Galicyi, dla obrony *swojej* ojczyzny, umie otwierać domy poprawcze i uzbrajać watażków i opryszków. Gazety wiedeńskie pyszną się imionami kilku hrabiów galicyjskich spieszących z darami i ofiarami : ale my przecież znamy wartość tych subjektów a jeśli się czemu dziwimy, to chyba tylko że na liście takich składek brak podpisu nierównie głośniejszego i bardziej zasłużonego austriackiego patrioty z Galicyi, któremu imię Szela. Ufamy w Boga, że bracia nasi nad Sanem nie przeniewierzą się polskiemu sumieniu i czci polskiej ; ufamy w Boga, że zasłużoną pogardę wypiętnują na miedzianem czole owych austriackich dygnitarzy a polskich wyrodków, i że z prostej drogi narodowego obowiązku i honoru nie sprowadzą ich « szatany z piekła lub też ludzie podli... »

Wkrótce może z przeciwniej strony przyjdzie do nich kusiciel, i inna a wielka czekać ich będzie próba. Wkrótce może staną na granicy Galicyi wojska rossyjskie — kto wie, może i wkroczą, może nawet i ją zadzierżą... Oby Galicyanie wówczas, z oburzenia nad piekielną burleską Martinitza, nie dali się zaciągnąć w komedję nierównie jeszcze piekielniejszą ; oby pamiętali wówczas, że jeśli Austria swych Breindłów i Kriegów, Rossya ma swych Siemaszków i Bibikowów ; i oby, pomni słów Biblii, uciekając przed wężem, nie nazwali swym bratem szakala!... Nie w naszym ręku leży nasze mienie i nie nasza wola posuwa nasze słupy graniczne. Musimy uleść wszelkim, jakie z nami poczynią, zmianom i zamianom ; możemy niekiedy za mniejsze zło uważać i przynajmniej im nie złorzeczyć ; powinniśmy ze wszystkich, wszystkie dla nas możebne starać się wyciągnąć korzyści... Ale biada nam, gdybyśmy sami do tych frymarków nami naszą podali rękę ; biada nam, gdybyśmy pakta o nas a bez nas zawarte, uświecili krokiem, któryby za objaw naszego przystania uważać miano prawo, i gdybyśmy wśród nowych możebnych rozdziałów naszej ziemi, nie uchowali nierozdzielnej naszej narodowej duszy!...

Próby to wielkie, cierpienia niezmierne. Ale jeśli z nich wyjdziem z ocalonem polskiem sumieniem i z uchronioną godnością narodową, kto wie, czy się wówczas nie okaże, że to ostatni był kres naszej męki, i że Bóg tam najśrodszej doświadcza, gdzie najpełniej wynagrodzić zamierzył?... Przecież według misterniej architektury chrześcijańskiego wieszczą, krok już tylko jeden z najgłębszego koła piekła do

wyzwalającego nieba, i przecież wiek bieżący już raz nam okazał, że sztandar wolności z ziemi włoskiej może zająć do Polski, i Bonaparte dać przykład jak zwyciężać mamy!...

Z Moguncyi 29 maja (koresp.). Jadę z Rossyi, zatrzymałem się w Królestwie, wstąpiłem do Krakowa, przejechałem przez Poznańskie, przebiegłem Niemcy, dotarłem aż do Renu i wywiązując się z danego przyrzeczenia, dzielę się z wami tem, co w przelocie spostrzegłem. A najprzód słowo o Rossyi, o tej Rossyi, która jeśli jest zawsze jeszcze olbrzymem, w obecnym czasie z dumą tytańską ale nie z tytańskimi siłami wystąpić jest zdolna. Olbrzym zmęczony, osłabiony, wewnętrzną trawioną chorobą, może wprawdzie ozdrowieć, wrócić do czerstwości, nowych i potężniejszych sił nabyć, ale potrzebuje spoczynku i kuracyi. Moc Rossyi stanowiła szczególnież zgodna, powszechna część dla Cara i wiara w niego, stanowiło i wojsko. Zgody w tej czci i wierze już nie ma, a wojsko zaniedbane, osłabione, zdeorganizowane. Czując że przestaje być pierwszą potęgą w państwie, armia zobojętniała dla Cesarza dzisiejszego i prawie żałuje Mikołaja. Chęci i dążności cywilizacyjne w monarsze nie są wątpliwe, ale nie znajduje on poparcia dostatecznego, nie ma umiejętnych pomocników w dziele, a ztąd pochodzi widoczny brak systematu, ładu i związku w postępowaniu. Kwestya włoskańska dojrzewa w dole : to jest, że nie będzie można zostawić jej bez rozwiązania, że włosianie czekają cierpliwie, porachowawszy się i będąc w każdym razie pewni ostatecznego zwycięstwa. W górze jeszcze ona nie dojrzała : stronnictwo wsteczne wsurzuje jej rozwinięcie, wiele komitetów do żadnego porozumienia się dojść nie może. Większość szlachty rossyjskiej stawia opór i jeśli w nim wytrwa, to albo sam rząd, albo co gorsza lud rozwiąże ostatecznie zadanie. Tymczasem jako objaw blizkiego usamowolnienia, włosianie zaczynają pojmować własny interes, a nawet godność człowieka. Mimo przeszkód przez rząd stawianych, wstrętnieźliwość czyni nadzwyczajne postępy : kabaki upadają, dochody rządowe i obywatelskie zmniejszają się. Fakt to uderzający ; w narodach nieoświeconych nagła wstrętnieźliwość bywa zwykle zapowiedzią ważnych wypadków : namiętność zwraca się w inną stronę.

W polityce zewnętrznej, Rossya nie wielkiego i z niebezpieczeństwem połączonego nie chce i nie może dziś przedsięwziąć. Potrzebuje przede wszystkim spokoju i pieniędzy, i nie podobna jej myśleć o żadnej wojnie choćby w skutkach najkorzystniejszej. Gabinet petersburski, zwłaszcza minister spraw zagranicznych książę Górczakow, patrzy z uradowaniem na dzisiejsze trudności Austrii, cieszyć się będzie z jej poniżenia i osłabienia, kosztem cudzej krwi zyskanego, ale do współdziałania czynnego nie posunie się. Ktoby mniemał, że Rossya pochwala nową politykę głoszoną przez Cesarza Francuzów, politykę sprawiedliwości, wyzwolenia i praw narodowych, tenby się wielce mylił. Ona w wojnie obecnej widzi spór polityczny, walkę o złamanie przewagi Austrii we Włoszech, ale o niczem więcej wiedzieć ani słyszeć nie chce. Ztąd też przeciwną jest wszelkiemu ruchowi w Węgrzech lub w prowincjach słowiańskich do Austrii należących ; ale chociażby niechętnie nań patrzyła okiem, nie posunęłaby się jednak, jak w r. 1849, do jego przytłumienia. U niej myśl nienawistna Polsce zawsze przeważa nad wszystkie inne względy. Wyobrazicielem dzisiejszym tej myśli jest minister sp. zagr. książę Górczaków. Wszelkie nadzieje, jakoby wśród dzisiejszych okoliczności, ręką rossyjską wsparty podnieść się mógł nasz byt narodowy, są najdziwniejszym marzeniem. Nie pomalujmy też dziwnie przewidywania jakich w Galicyi dostrzegłem, a które nigdyby się nie ziściły w sposób pod jakimkolwiek względem dla narodu naszego korzystny. Wojsko rossyjskie pała wprawdzie nienawiścią do Austrii, ale mężowie stanu

rossyjscy, a raczej dyplomaci, bo mężów stanu dziś niema, tę niechęć do pewnych tylko granic posuwają. Słyszałem w Niemczech o kilku posłach rossyjskich bardzo Austrii przychylnych; namiestnik Królestwa książę Gorczakow nie tai się z tą życzliwością. Wojska zwolna na stopę wojenną przechodzą i bez pośpiechu zbierają się i rozciągają od strony Podola; w Królestwie ruch nie jest jeszcze widoczny.

W Warszawie i na prowincyi umysły zajęte są wojną, Towarzystwem rolniczym i wieczystym oczyszczaniem włości. Choć wszelkie publiczne w tym ostatnim przedmiocie porozumienie jest zabronione, prywatnie jednak i poufnie obywatele mogą się znosić i naradzać. Jest bardzo do życzenia, ażeby wobec zwłoki jakiejś doznaje w Rossyi rozwiązanie kwestyi włościńskiej, wobec niebezpieczeństwa jakimś ta kwestya jej grozi, wobec nakonec europejskich dzisiejszych zawikłań, równie prowincye zabrane jak i Królestwo z większym jeszcze pośpiechem i z większą gorliwością przystąpiły do dzieła, słowa w czyn zamieniły i ostatecznie ekonomiczne urządziły stosunki.

W Galicyi znalazłem nędzę, ucisk, przegnębienie umysłów, u niektórych poddawanie się mylnym rachubom politycznym a dla wszystkich coraz trudniejsze położenie. Czytaliśmy odezwę Prezydenta rządu Galicyi zachodniej hr. Clama, wzywającą kraj do ofiary krwi i dosłatków « dla obrony ojczyzny, cywilizacyi, prawa i sprawiedliwości. » Oprócz gmin reprezentowanych przez Niemców i Żydów, które z ofiarami wystąpić musiały, znalazło się na liście kilka znanych i słusznie pogardzanych imion polskich, jak Starzeńskiego, Lanckorońskiego, Antoniego Stadnickiego i Wita Zeleńskiego, którzy *na ołtarz swojej ojczyzny austriackiej* pospieszyli złożyć ofiary. Złożyli je w produktach lub w papierach austriackich, a jeden z nich, Starzeński, posunął swój patriotyzm austriacki do ofiarowania sreber stołowych, i starał się skłonić obywateli do oświadczeń adresowych, do stawiania w szeregu ochotników i składania darów, lecz wszędzie znalazł godną odpowiedź. Dzisiejsza komedia galicyjska, która następuje po tragedyi z r. 1846 i po melodramie z r. 1848, do tego stopnia nabiera charakteru ironii śmiałością swą oburzającą, że oddziałowi ochotników galicyjskich mają być nadane narodowe polskie kolory! Niczyli one oczu nie zaćmią, lecz zawsze położenie obywateli w Galicyi i nieprzyjemne jest i bardzo trudne.

W Poznańskim zastałem umysły jeszcze pod wpływem obrad sejmowych i zaciętości z jaką rząd i izby odmówiły wymiaru sprawiedliwości najsluszniejszym zażaleniom i żądaniom Księstwa. Znalazłem także rozdrażnienie w sądzie, zresztą słusznym, o ostatniem głosowaniu posłów polskich; z boleścią ujrzałem czem jest *aura popularis* i jak ci zacni mężowie, którzy z takim poświęceniem a zarazem z mądrym umiarkowaniem w trudnej walce o prawa narodowości wytrwali, skoro raz jeden nie dogodzili uczuciu powszechnemu, narazili się na niechęć i na naganą. Gdyby to usposobienie dzisiejsze potrwać miało, byłby to znak małego doświadczenia w działaniu zbiorowem. Od ludzi zajętych sprawą publiczną wymagamy nieomylności, jakby to ona w sprawach ziemskich komukolwiek była daną. Mam nadzieję, że opinia publiczna się upamięta, że zwróci się na powrót ku stanowiącym czoło prowincyi i których cześć, ufność i skuteczna pomoc rodaków zawsze otaczać i umacniać powinna. Hrabia Działyński podał się na nowo do wyboru i będzie wybranym; koło poselskie zgodziło się na popieranie tej elekcyi.

Kiedym przybył do Niemiec, zdawało mi się, że wpadłem w kocioł kipiącego; ukropu wszędzie ruch, wrzawa, uniesienie zapamiętałe. Oburzenie bardziej przeciw sumemu Cesarzowi Francuzów niż przeciw Francyi skierowane. Z ruchem tym który u dołu panuje i technie namiętnościami rewolucyjnymi łączy się arystokracja, a rządy które go wywołały, jednemu ulegają, drugie chciałyby już, lecz jeszcze nie śmieją, stawiać mu opór. Jeden dotąd rząd pruski walcząc z nim ogłę-

dnie stara się nim kierować. Wojska wszędzie przygotowują się i ruszają, ale cokolwiekby powiedziano, niemniej jest pewna, że armii pruskiej jeszcze bardzo daleko, aby mogła wyruszyć na wojnę; jej artylerya tak zaniedbana, że oficerowie sami wstydzą się z nią wystąpić w pole. Nad Renem to samo usposobienie co w środkowych Niemczech znalazłem; wszędzie przejazd podróżnych utrudniony na kolejach. Jadę zład do wód; jeśli podczas dalszego w tych krajach pobytu, potrafię zebrać jakie wiadomości, skazówki lub sposrożenia, udzielić ich wam nie zaniedbam.

KRONIKA.

Ruryk przybył do Nowogrodu w roku 862; na mocy tego w przyszłym 1862 roku, teraźniejsze cesarstwo Rossyi, ma zaliczyć sobie *tysiąc* lat trwania. Sami nowsi a najuczeńsi historycy rossyjscy wyrzekli rozsądnie, że zawiazku wybujałego dzisiaj mocarstwa Północy, szukać należy w Moskwie, że « Moskwa jest tą kropką, która stała się oceanem; » ale cokolwiek krytyka historyczna powiedziała lub powie, nie to nie pomoże: wola najwyższa usunęła wszelką wątpliwość w tym względzie, i wyrok jej będzie uwieczniony kamiennym pomnikiem, na placu Ktemla w Nowogrodzie. Z rozkazu J. C. Mości ogłoszony został konkurs do nakreślenia projektu tego pomnika i otwarte są dla wszystkich stanów listy dobrowlnych ofiar na ten cel patryotyczny. W konkursie, autorowie projektu mają podane sobie następnne zasady i warunki: 1. Pomnik zewnętrzna postacią powinien odpowiadać swemu znaczeniu historycznemu. 2. Składać się ma głównie z wyobrażeń rzeźbiarskich połączonych artystycznymi ornamentami architektonicznymi. 3. Wyobrażenia rzeźbiarskie przedstawiać mają sześć głównych epok historii rossyjskiej: I. Ruryk, — założenie Państwa Rossyjskiego 862 roku po narodzeniu Chrystusa. II. Włodzimierz, — wprowadzenie do Rossyi (!) chrześcijaństwa 988 r. III. Dymitr Doński, — początkowe oswobodzenie od jarzma tatarskiego 1380 r. IV. Jan III, — ustalenie monarchii w Państwie Ruskiem (!) 1491 r. V. Michał Fedorowicz, — przywrócenie tego państwa, przez wybranie na tron domu Romanowych, 1613 r. VI. Piotr W., — przekształcenie Rossyi i założenie Cesarstwa Rossyjskiego 1721 r. — Nad temi wszystkiemi wznosić się ma « w formie większej wyobrażenie wiary prawosławnej, jako *głównej podstawy moralnej wielkości narodu Ruskiego*. » Koszt pomnika nie powinien przenosić 500,000 rubli sr., a projekt powinien być zastosowany do możności wykonania jego w dwa lata, tak aby zgodnie z wolą najwyższą J. C. Mości, pomnik mógł być odkryty w dniu 26 sierpnia 1862 roku.

— Czytamy w Kronice Warszawskiej z d. 23 maja: « Trzęj obywatele gubernii płockiej, pp. Gustaw Zieliński, F. Kleniewski i Ludwik Krasinski, żeby przyjąć w pomoc sprzedaży płodów rolniczych i ułatwić tańsze nabywanie towarów, a przeto dać podnieść kredytowi, postanowili zawrzeć kontrakt spółki komandytowej i projekt tego kontraktu podali uwagom społeczeństwa. Podług powyższego projektu kapitał spółki ustanowiony jest na rs. 150,000 w akcyach sto-rublowych. Po zebraniu 375 podpisów, ma być spisany kontrakt urzędowy spółki pod nazwą: *Dom zleceń rolników płockich*, którego to domu siedzisko będzie w Plocku. Celem spółki jest: przyjmować w komis do sprzedaży płody rolnicze, dostarczać gospodarstwom rolnym potrzebne przedmioty, udzielać zaliczenia na powierzone w komis produktu, otwierać rachunek za złożeniem kaucyi, przyjmować depozyta dobrowolne i kapitały do umieszczenia, wreszcie załatwiać stosunki kredytowo-bankierskie w kraju i za granicą. Czas trwania spółki oznaczony jest na lat 6, jeżeli dalsze przedłużenie nie nastąpi. Podpisy w liczbie 375 albo już są zebrane, albo wkrótce zebrane będą, i wszystko każe się spodziewać, że spółka po św. Janie r. b. działanie swe rozpocznie. »

— Margrabia Alexander Wielopolski, jako spadkobierca obowiązany do wykonania woli testamentowej Konstantego Swiędzkiego, wydał « *oznajmienie* » podpisane w Chrobrzu 13 kwietnia r. b., które jest z jego strony wytłómaczeniem się

przed publicznością. Wiele było dopominań się o spełnienie rozporządzeń testatora, wiele utyskiwań i narzekań. Margrabia przerywając milczenie, odpowiada na nie pierwszy raz « w duchu pokoju i zgody. » Oto jest treść tej odpowiedzi i razem odezwę.

Spiry sądowe, przeszło od lat trzech tamujące wykonanie testamentu Świdzińskiego, dotychczas się nie skończyły. Po wyroku ostatecznym, uznającym testament za ważny, krewni zmarłego wystąpili z nowemi pretensjami. Powstająca z tego wszystkiego niepewność co do czystego funduszu, jaki na uposażenie zbiorów pozostać może, nie pozwoliła wykonać myśli umieszczenia ich w Warszawie. Myśl ta zresztą nie była wskazaną przez żaden konieczny warunek. Ustęp testamentu tyczący się wyboru miejsca dla biblioteki, w ogłoszeniach publicznych wielorako przeistoczony, brzmi jak następuje : « Życzeniem mojem jest, i o to legataryusza mego usilnie proszę, ażeby on bądź w legowanym jemu przezeńnie majątku Sulgostowie, bądź w mieście Warszawie, czyli gdzie to do osiągnięcia zamiarów moich najstosowniejszemu uzna, zakupił lub wybudował dom odpowiedni potrzebom biblioteki i przynależnych do niej starożytnych zbiorów. « Dalej zaś, zostawuje » prawo i pełną władzę obdarowanemu, sprzedać klucz Sulgostowski lub na inny zamienić, dla rozwinięcia obszerności środków utrzymywania i powiększania biblioteki, gdyby ta w innem dostępnem dla świata uczonego miejscu a nie w Sulgostowie urządzona została. » Legataryusz uznał za rzecz potrzebną dobra sulgostowskie wystawić na sprzedaż publiczną, a potem starać się, aby w zamian i w stosunku ceny otrzymanej za nie, Pinczów do ordynacji Myszowskię wcielony został. Z wystawieniem na sprzedaż Sulgostowa, w którym znajdowały się zbiory Świdzińskiego, wynikała potrzeba usunięcia tych skarbów z tamąd, « aby pod okiem samego właściciela zabezpieczone były od ukazujących się w nich ubytków. » Przewieziono je do Książa Wielkiego, na skład tymczasowy. Stałe pomieszczenie ich w Pinczowie mogłoby nastąpić wtedy dopiero, gdyby skutkiem zamierzonej sprzedaży i zamiany, Pinczów wszedł w obręb majoratu, a właśnie nowe pozwy puściły sprzedaż w przewłokę. Żeby więc zaspokoić słusznie podnoszące się głosy o rychłe otwarcie zbiorów Świdzińskiego, wypadło przeznaczyć dla nich na inny cel rozpoczętą budowlę w Chrobrzu, który leży blisko Pinczowa i na gruncie ordynackim. To włączenie zbiorów do ordynacji, widocznie jest główną zasadą w rozporządzeniach margrabi Wielopolskiego. Od tych cohy « pomimo zdarzeń, jakie wiek ten widział » nie pojmowali jego myśli, żąda wyrozumiałości; tym zaś, którzyby mieli zarzuty przeciw wyborowi miejsca powiada, że gdy testator wskazując naprzód Sulgostów na pomieszczenie biblioteki i zbiorów, uważał go za dostępny światu uczonemu, to Książ, Chrobrz i Pinczów, z położenia swego względem Krakowa, Lwowa i Poznania, są nie mniej przystępne dla « uczonemu światu naszego, który nie w samej tylko Warszawie się zamyka. »

Budowla w Chrobrzu przerabia się w ten sposób, żęby po zmniejszeniu części mieszkalnej miała więcej izb i gabinetów na skład książek i przedmiotów archeologicznych. Oprócz tego wznosi się inna budowla do podejmowania przybywających pracowników przeznaczona. Roboty te ukończone i zbiory ustawione będą w ciągu lata roku przyszłego, o czém w swym czasie uwiadomienie nastąpi.

Z biblioteką zapisu Świdzińskiego, margrabia Wielopolski łączyć własne swoje zbiory książek, rękopismów, rycin, portretów, wszystko to pod cele testamentem wskazane poddaje. Następnie, wzywa i zaprasza do zwiedzania biblioteki i udziału w pracach dla powszechnego z niej użytku, osoby przez testatora wymienione. Lista tych osób bardzo obszerna, obejmując: prezesów i członków różnych towarzystw naukowych, rolniczych, archeologicznych i sztuk pięknych; kuratorów, dyrektorów i urzędników bibliotek; głównych redaktorów pism czasowych, choćby tylko część naukową w sobie obejmujących; pisarzy i oddających się poszukiwaniom naukowym; członków rodzin powołanych do wszelkich ordynacji połączonych z przywiązaniami do nich zbiorami naukowymi; nareszcie, opatrzonych w listy rekomendacyjne przez wyżej pomienionych. Kopiowanie rycin, drzeworytów, obrazów i rzeźb, dozwolone będzie artystom krajowym, mianowicie ze szkoły sztuk pięknych.

Mający przystęp do ksiąg i rękopismów, nie będą mogli czytać z nich odpisów całkowitych, ani też przekładów, ponieważ publikacją takich rzeczy Biblioteka sama zajmować się będzie. Kto by jednak chciał jaką pracę podobnego rodzaju przedsięwziąć, lub nawet nieznajdujący się w zbiorach Świdzińskiego rękopis, czy materyał historyczny Bibliotece do wydania powieścić, może o to wejść z nią w układy.

Odezwą kończy się wyrażeniem nadziei, że dobra wola osiągnięcia przedsięwzięcia ze skutków i rozróżnione zdania z czasem się pojednają. Skutkami, jak się zdaje, najwidoczniejszymi być mogą publikacje. Początkiem tych publikacji jest wydany rocznik, pod napisem : *Biblioteka Ordynacji Myszowskię*, obejmujący kilkadziesiąt arkuszy in 4°. Zawiera on we wstępie naszemu tytuł : *Zapis Konstantego Świdzińskiego*, obszerny i historyczny wykład całej sprawy jaka wytoczyła się z tego powodu; dalej zaś : *Pisma rozmaite K. Świdzińskiego*, i : *Matthie Sliwiciu constitutiones Sigismundinæ*.

Dość do tego należy, że uczony Zygmunt Helcel, któremu podobno to wydawnictwo Biblioteki jest powierzone, wydał w Krakowie z tychże zbiorów Świdzińskiego tom Pomników historycznych, a wkrótce wyda *Listy Jakóba Sobieskiego*, odnoszące się do spraw publicznych jego syna.

— Liczne wiadomości urzędowe i prywatne doniosły o gwałtownym pożarze miasta Brodów w Galicyi, który wybuchł 5, a trwał do wieczora dnia 6 maja. Zniszczył on większą część miasta, spłonęło bowiem do 800 domów. Zgorzały : Urząd powiatowy, Dykasterjum, Magistrat, Komisaryat policyjny, Pocztą, Urząd telegraficzny, Kościół, Szkoły realne i Szpital chrześcijański. Uratowano akta polityczne, sądowe i magistralne, urząd poborczy i kasę miejską. Kilkanaście osób zginęło, wiele jest pokaleczonych, a tysiące zostały pozbawione wszystkiego. Niestety do dotknęło najzamożniejszych mieszkańców; tylko dom Hausnera i Riegera ocalał. Pożar powstał o godzinie 3:00 po południu, przy gwałtownym wietrze. Przyczyna dotąd nie wiadoma.

— Piszą ze Lwowa : « Mianowany na miejsce ś. p. Muzkowskiego bibliotekarzem w Krakowie p. Strański, wyjeżdżał dopiero w końcu przyszłego miesiąca dla objęcia swej posady, bo oddanie biblioteki tulejszj nowemu bibliotekarzowi p. Wojciechowi Urbańskiemu, zajmie parę tygodni czasu. P. Strański był dawniej profesorem filozofii przy uniwersytecie lwowskim, i od lat przeszło dwudziestu pełnił urząd dyrektora biblioteki uniwersyteckiej. Doznawał on w wysokim stopniu powszechnego tutaj poważania i wszyscy z żalem dowiadują się o jego wyjeździe. Około biblioteki tulejszj położył p. Strański niemało zasługi. Po pożarze, przez który w połowie zniszczoną została, wszelkich starań dołożył, aby ją nowo uporządkować, uzupełnić i o ile można do dawnego niemal przyprowadzić stanu, czego w krótkim czasie szczęśliwie dokazał. »

Otrzymali pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, wychodzący : Konrad Dąbrowski z Anglii, a z różnych miejsc : Leon Chmurzyński, Piotr Langner, Felix Piłarski, Maciej Romanowski i Cezary Plater. Ten ostatni, będący rodem z gubernii Kowieńskiej, został przytém upoważniony osiąść w Królestwie. Ogółem dotąd 821.

— Ignacy Grudziński, rodem z Królestwa Polskiego, w roku 1854 za przestępstwo polityczne zesłany na Sybir, a obecnie znajdujący się na osiedleniu w okręgu Omskim, otrzymał pozwolenie wrócić na łono rodziny, z przypuszczeniem go do używania praw nadanych podobnym przestępcą ukazem dnia 17 (29) kwietnia 1857.

Redaktor, Felix Wrotnowski.